

Szaleństwo naszych czasów

wunder
block

Psychoanaliza i Filozofia

2025 [5]

wunderblock

2025, nr 5, s. 2–4

ISSN 2720-4391



DOI: <https://doi.org/10.37240/wb.2025.5.1>

Andrzej Leder

Jako redakcja wunderBlocka zaproponowaliśmy wspólną medytację nad szaleństwem naszych czasów, gorącej współczesności, medytację prowadzoną za pomocą instrumentarium psychoanalitycznego. Przeczuwaliśmy, że temat może „chwycić”, ale bogactwo i różnorodność odpowiedzi nas zaskoczyły. Od bardzo ogólnych rozważań na temat realnego charakteru społeczeństw współczesnych, ich pragnień i *jouissance*, a także tego, na ile ów realny charakter może być powodem do rozwijania teorii, przez analizę konkretnych społecznych zjawisk – przede wszystkim populizmu – po przepowiadanie konkretnych historii ludzkich, opowiedzianych w gabinetach, ale traktowanych jako symptomy kryzysu całej struktury społecznej; autorki i autorzy tego numeru potrafili zbliżyć się do „jądra ciemności” z bardzo wielu stron i przez różne szlaki diagnostyczne.

Jeśli jednak spróbujemy znaleźć pewien wspólny trop, obecny w różnych zaproponowanych rozpoznaniach, to będzie nim maniackalne pobudzenie charakterystyczne dla społeczeństw późnego kapitalizmu. Niezdolność do wytrwania współczesnego podmiotu – indywidualnego i zbiorowego – wobec pustki, spowolnienia, utraty to wątek wracający w wielu esejach. Postaci, rzucające się na wszystko jak na żer – trawestując formułę Freuda rozpoznającego manię kryjącą melancholię – to wizerunek społeczeństw rozpędzonych do granic wytrzymałości. Jak u Nadii Kostrzewy, u której metafora przykrytych ziemią cieków wodnych kieruje nas ku konieczności powrotu do wewnętrznych przepływow nieświadomości, niedostępnych dla narcystycznego podmiotu zaprzeczającego utracie kontroli. W podobny sposób Maja Stefaniec-Muchorowska odwołuje

się do własnej *reverie* – będącej przecież formą doświadczania swobodnego przepływu myśli – jako sposobu na przekroczenie samotności i zamrożenia osoby, z którą pracuje, a która ucieleśnia dla niej współczesny podmiot, uwięziony w utrudzie pełnej kontroli, stale oscylujący pomiędzy ekscytacją a martwością. W podobnym kierunku prowadzi tekst Sary Rodowicz-Ślusarczyk, która jednak w postawie psychoanalityka, w jego pragnieniu wiedzy, pragnieniu interpretowania widzi przyczynę prześlepienia nieświadomego. Przenosi następnie rozważania na poziom polityczny, pokazując, że „prawdziwy opór zaczyna się tam, gdzie przestajemy rozumieć”. Wreszcie Anna Turczyn podejmuje przenikliwą analizę zmiany w charakterze teorii psychoanalitycznej, którą wprowadził Lacan, akcentując – poza zakwestionowaniem Freudowskiej koncepcji kompleksu Edypa – dwa gesty wpisujące się w dyskutowaną tu diagnozę: „włączenie do pola psychoanalizy zjawisk wymykających się strukturze symbolicznej, takich jak wymiar niemożliwości, doświadczenie kryzysu i spotkanie z realnym” oraz „powiązanie psychoanalizy ze współczesnymi kryzysami, w szczególności kryzysem podmiotowości”.

Także Timo Storck i Ceren Doğan idą w kierunku problemów samej psychoanalizy z tym, co nieznanne. Piszą o „kontr-fobicznym” pragnieniu interpretacji dającej pewność w odróżnieniu do wytrzymywania lęku i niepewności. W tym kontekście wskazują dwa sposoby ujmowania przyszłości: terażniejszą przyszłość, zamykającą to, co przyjdzie w konkretnych obrazach, i przyszłość terażniejszości, która jest generowaniem pustki otwierającej na to, co naprawdę nieoczekiwane. Podobne pytania, choć od zupełnie innej strony, zadaje Agata Bielik-Robson. Porównując teorię uwiedzenia Jeana Laplanche’a i koncepcję objawienia obecną w tradycji trzech wielkich religii monoteistycznych, zwraca uwagę, że pozwalają one przetęmać tendencję do „narcystycznej immanentyzacji”, obronić inność, a nawet obcość w podmiotowości. Nasuwa się myśl o krucjacie Marka Fishera przeciw immanentyzacji przez Freuda nie-samowitego i o przeciwstawieniu temu doświadczenia fundamentalnego spotkania z obcością w jego charakterze *weird*, dziwaczności.

Kolejne trzy artykuły już bezpośrednio analizują „ciało społeczne”. Jan Sowa rozważa napięcie pomiędzy władzą konstytuującą, bliższą Lacanowskiemu *realnem*, a władzą ukonstytuowaną, bliższą *symbolicznemu*. Sugerując, iż „liberalny porządek oparty na fikcji trójpodziału władzy funkcjonuje jako mechanizm kastracji, który przekształca kolektywną siłę władzy konstytuującej w symboliczny podmiot «ludu»”, doprowadza nas do myśli, że populizm, jako powrót *plus-de-jouir*, jest nieredukowalnym elementem każdego porządku demokratycznego. Odnajdujemy tu podobne tropy jak w wykładni wojny domowej

Agambena; w *Stasis* pisze on o takim konflikcie jako o „ożywczym” zejściu stosunków społecznych z poziomu politycznego na naturalny. Natomiast Krzysztof Świrek, opierając się na stwierdzeniu Freuda, iż paranoja jest sposobem na scalenie rozkawałkowanego świata podmiotu, bada teorie w humanistyce jako możliwości tego rodzaju operacji, sugerując, że w świecie współczesnym desymbolizacja i głód realnego (a może wyobrażeniowego?) uniemożliwiają wybór tej drogi. Dodałbym więc: czy pozostaje nam tylko *raptus melancholicus*, nagły samobójczy atak, gwałtowne poddanie się rozpacz? Odpowiedź Sergia Benvenuto idzie w kierunku Hegłowskiej, a może bardziej nawet Honnethowskiej, koncepcji walki o uznanie; widzi on w populizmie, zarówno prawicowym, jak i lewicowym, wynik odebrania ogromnej części dawnej klasy robotniczej uznania właśnie.

Ostatnie dwa teksty łączy pewnego rodzaju skupienie uwagi na drastycznym wydarzeniu, które pozwala na coraz bardziej uogólniającą analizę, jakby żywiąc ją swoją energią. Jan Potkański, przez rozszyfrowanie środków poetyckich, którymi postugiwał się w późnym okresie Jarosław Marek Rymkiewicz, jako symptomów, ukazuje rolę, jaką w tym okresie twórczości poety odegrało morderstwo prezydenta Narutowicza. Szymon Radziejowski zaś, wychodząc od drastycznej zbrodni, która wydarzyła się na terenie kampusu Uniwersytetu Warszawskiego, rozwija Lacanowską teorię czynu, polemizując z rozpoznaniem proponowanymi przez Pierre’a Legendre’a w jego słynnej *Zbrodni kaprała Lortiego*.

Czy lektura tych tekstów uzasadnia tezę, że żyjemy już w epoce rozszalałej psychozy? Zależy, kogo określamy zaimkiem „my”. Jeżeli mowa o tych, którzy już doświadczają wojny, głodu, rzezi, gwałtu, to odpowiedź jest jednoznaczna. Ale jeśli „my” to my, ludzie globalnej Północy, nadal cieszący się prądem elektrycznym w gniazdkach i wodą w kranie (niezależnie od tego, czy ciepłą, czy zimną), to powiedziałbym raczej, że jesteśmy w prodromalnej fazie szaleństwa. Coraz więcej zwiastunów, coraz gwałtowniejsze próby ucieczki od nich, zaprzeczenia im, rozpaczliwego „rzucania się na żer...”. O tym, jak sądzę, w swej większości mówią teksty, które zgromadziliśmy w najnowszym numerze naszego czasopisma.